

Nr. dz. 1089 146

Protokół

ODPIS 15  
17

Dnia 10 października 1946 r. w Krakowie. Sędzia Okręgowy Śledczy Jan Sehn, działający na zasadzie dekretu z dnia 10 listopada 1945 r. /Dz. U.R.P.Nr. 51 poz. 293/ o Głównej Komisji i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, jako członek Głównej Komisji przesłuchał w trybie art. 255 w związku z art. 107, 115 Kodeksu Postępowania Karnego niżej wymienioną osobę, która zeznała co następuje: - - - - -

Nazywam się Fejkiel Władysław, 34 lat, syn Jana i Karoliny, lekarz, wyznania rzym. kat. narodowości i przynależności państwowej polskiej, zamieszkały w Krakowie, ul. Smoleńsk 1. - - - - -

W obozie oświęcimskim przebywałem w czasie od 8 października 1940 do 18 stycznia 1945 r. jako więzień Nr. 5647. Początkowo pracowałem na różnych kommandach. W marcu 1941 r. z powodu zupełnego wyczerpania dostałem się jako mużulman do szpitala więziennego. Po przyjsciu do zdrowia latem 1941 r. objąłem funkcje sanitariusza /pflegera/. W tym czasie lekarzom-więźniom zasadniczo nie wolno było pełnić funkcji lekarskich. W r. 1942 powierzano mi jako lekarzowi-więźniowi prowadzenie 20 bloku, który był blokiem zakaźnym. W styczniu roku 1944 zostałem starszym obozu szpitalnego /Lagerältester Häftlings-Krankenbau/ obozu macierzystego w Oświęcimiu. Początkowo w roku 1940 blokami szpitalnymi były tylko parterowe bloki 20 i 21, później dobrano na ten cel blok 28, blok 19 - jako blok rekonwalescentów oraz w końcowym okresie istnienia obozu także blok 9, w tym okresie gdy szpital mieścił się tylko w 2 blokach stan więźniów wynosił około 5000, z czego około 1000 było chorych z powodu zupełnego wyczerpania i bicia. Nie było jeszcze wówczas chorób zakaźnych a większość więźniów stanowili ludzie młodzi i silni. Po krótkim pobycie w obozie, najwyżej po 3 miesiącach, ludzie ci charłaczeli. Ja sam po 4-ch mie-

siągach pobytu w obozie spadłem z 75-ciu kg /waga przy przyjściu do obozu/ do 41 kg. Chorych stłaczano po kilku na jednym sienniku, dochodziło do tego, że na jednym sienniku leżało nawet 5-ciu, bez względu na choroby, którymi byli oni dotknięci. Żywieni byli gorzej niż chorzy pracujący. Wydzielane dla szpitala dawki leków miały znaczenie symboliczne. Dla bloku, na którym leżało 400 chorych na biegunkę /durchfall/ otrzymałem 30 kropli nasercowych leków oraz 20 tabletek węgla. Leki te miały mi wystarczyć dla wszystkich chorych na 1 dzień. Zaznaczyłem, że np. dawka dzienna węgla dla jednego chorego wynosi 10 tabletek po pół grama. W początkowym okresie szpital nie posiadał żadnych narzędzi. Kilka skradzionych noży, pęset i kocherów stanowiło cały zestaw, którym lekarze-więźniowie pokryjomu dokonywali najcięższych zabiegów operacyjnych. Pod koniec roku 1941 młody lekarz SS, dr. Entress, chcąc uczyć się chirurgii, zorganizował salę operacyjną. Wyposażenie jej było prymitywne ale dostateczne. Później zaopatrzyliśmy się w odpowiednie przyrządy, pochodzące z zapasów zwożonych do obozu przez ludzi, którzy wprost z rampy szli do gazu. Bloków szpitalnych nie wyposażyli Niemcy w żadne urządzenia sanitarne i higieniczne. Zrobiliśmy to sami, kradnąc potrzebne do tego materiały. Przy pomocy tych materiałów urządziliśmy kąźnie, prysznicze, instalacje kanalizacyjne. W tym pierwszym okresie szpital nie służył celom leczniczym. Była to zbiornica ludzi umierających i umarłych, a zarazem instytucja, mająca na celu wystawianie fikcyjnych historii chorób i zaświadczeń śmierci. Stan ten zmienił się dopiero z wiosną 1942 r. moim zdaniem w związku z zapotrzebowaniem sił roboczych, potrzebnych niemieckiemu przemysłowi wojennemu dla prowadzenia wojny totalnej. Wprowadzono wówczas oficjalnie pojęcie lekarza-więźnia /Häftlingsarzt/, zaczęto leczyć chorych rojąc nadzieję szybkiego powrotu do pracy a niszczyć przy pomocy zastrzyków czy też gazowania, chorych, którzy nie rokowali szybkiego powrotu do zdrowia i do pracy. Oczyszczeniu obozu z elementu niezdarnego do pracy służyły wybiórki ludzi chorych, którzy wymagali by dłuższego leczenia. Nazywało się to selekcjami. Oczywiście

17 19

nie kierowano się przy tym badaniami lekarskimi, poprostu wybierano w wielu wypadkach na oko. Ofiarą takich selekcyj padali więc ludzie, którzy po dłuższym leczeniu powróciliby do zdrowia. W roku 1942 pod pozorem akcji zwalczania tyfusu postanowiło kierownictwo obozu zniszczyć roznosicieli tyfusu /wszy/ wraz z chorymi. Wówczas to komendant obozu Höss przez swój oddział polityczny i lekarza SS wydał generalne upoważnienie do wyniszczenia wszystkich chorych, znajdujących się w szpitalu i personelu szpitalnego. Z bloku zakaźnego wybrano wówczas około 800 chorych, których zagazowano. W szpitalu pozostali wówczas tylko ci chorzy, których wyłączył lekarz SS. Dla tego samego celu tzn. również dla pozbycia się chorych niezdatnych do pracy wprowadzono w roku 1941, zabijanie ludzi przy pomocy zastrzyku zabójczych trucizn. Metodę tę wypróbowano w lecie 1941 r. na kilku Polakach, wybranych przez lekarza SS z bloków szpitalnych. Początkowo wstrzykiwano wodę utlenioną, benzynę, ewipan i fenol, później stosowano wyłącznie fenol. W pierwszym okresie były to zastrzyki dożylny, a później zastrzyki dosercowe. Pierwsze próby szpilowania odbyły się na blokach 28 i 21, później przeniesiono akcję na blok 20. Po przeniesieniu akcji na blok 20 zabijano jeszcze przy pomocy zastrzyków w pewnych okresach w kostnicy /Leichenhalle/ bloku 28-go. Na bloku 20 służyło do tego celu laboratorium, które mieściło się w pierwszej izbie na lewo od wejścia do bloku. Wybrani na zastrzyk czekali w salach chorych bloku 20, gdzie sprowadzano ich lub znoszono na noszach. Z sal przechodzili chorzy korytarzem poza kotarę, którą korytarz był oddzielony. Za kotarą stało 2 więźniów, którzy wprowadzali ofiarę do ambulatorium. Tam usadzano skazanego na śmierć na krześle, jeden z więźniów przytrzymywał siedzącego za ręce, przy czym jedną rękę układano w ten sposób, że zasłaniała ona oczy. Następnie sanitariusz /Sanitätsdienstgehilfe = S.D.G./ Klehr względnie dobrani do tego celu jego pomocnicy Pańszczyk, Stössel, Szymkowiak, Landau dawali zastrzyk. Tych, którzy się opierali SS-mann Klehr bił i kopał. Był to alkoholik i gdy był w stanie podпитыm znęcał się nad swy-

mi ofiarami bez powodu. Liczba zabitych dziennie w ten sposób wynosiła od kilkudziesięciu do ponad 100 a w pewnych okresach dużego nasilenia zabijano w ten sposób nawet ponad 300 więźniów dziennie. W sumie zabito przy pomocy śmiertelnych zastrzyków w samym Stammlagerze około 20.000 więźniów. Zabijano przy pomocy zastrzyków nie tylko chorych i ludzi starych, ale także dzieci zupełnie zdrowe, które jedynie z tego powodu, że były młodociane nie nadawały się do pracy. Przypominam sobie taką akcję, przeprowadzoną przez komendanturę obozu w pierwszych miesiącach roku 1943. Zabito wówczas kilkudziesięciu chłopców, o ile pamiętam około 80-ciu z Lubelszczyzny i innych różnych miejscowości polskich. Dzieci te w wieku od 10 - 14 lat przeniesiono na blok 20 i umieszczono w przygotowanej dla nich specjalnej izbie. Chciałem je wciągnąć do stanu, lecz ówczesny starszy obozu szpitalnego Niemiec Bock oświadczył mi, że dostał rozkaz żeby się wstrzymać. Wyczułem, iż przypuszczał on, że dzięki te przeniesione zostaną gdzieś indziej względnie zwolniono z obozu. Okazało się, że przypuszczenie to było mylne, ponieważ jeszcze tego samego dnia popołudniu przyszedł na blok 20 drugi sanitariusz SS-mann Scherpe wraz z Pańszczykiem, wywozili chłopców do ambulatorium i pokolei ich zaszprycowali. Była to ostatnia akcja, w której Pańszczyk brał udział. Zabijanie dzieci zakamowało go psychicznie, i od tego czasu więcej zastrzyków nie robił a w 2 miesiące wyjechał w transport. Dla wszystkich zabitych a więc dla zaszprycowanych względnie rozstrzelanych a wreszcie dla zabitych na robocie więźniów numerowanych, dorabiano zawsze fikcyjną historię choroby. Na polecenie niemieckiego lekarza obozowego i według jego wskazówek historie te przygotowywali więźniowie w sekretariacie szpitalnym. Jako przyczynę śmierci wolno było wpisać jedną z kilkunastu chorób, ustalonych przez lagerarza. Najczęściej powtarzały się: Herzschlag, ostra niedomoga krążenia /Kreislauf insuffizienz/, ~~nie~~ obrzęk płuc przy osłabieniu mięśnia sercowego /Lungenödem bei Herzmuskeldegeneration/, zapalenie płuc /Lungenentzündung/, ogólne zakażenie /Allgemeine Sepsis/ i różne kombinacje tych

1921

chorób. Przykładem tego okazane mi akta w sprawie śmierci kolegów Chodorowskiego, Ullmanna, Gieszczykiewicza, Jońca, Tempki, Türschmidta, Żabińskiego, Wojdalskiego, Stössla, Koziola, Kukiełki i Suchnickiego. Są to wszystko moi znajomi, koledzy z czasu pobytu w obozie. W większości pracowali oni w szpitalu. Chodorowski, Joniec, Koziół i Wojdalski wybrani zostali w czerwcu 1942 r. wraz z grupą więźniów-Polaków i umieszczeni zostali w karnej kompanii w Brzezince. Pod pozorem rzekomej ucieczki SS-manni sprowokowali bunt więźniów z karnej kompanii i więźniów tych funkcjonariusze biura politycznego rozstrzelali. Byli to wszystko ludzie już zgóry na śmierć upatrzeni, chodziło tylko o wyszukanie pretekstu. Miał nim być rzekomy bunt. Zginęli oni wszyscy w jednym dniu. W aktach - jak widzę obecnie - podano różne daty śmierci i różne przyczyny śmierci. W związku z tym zaznaczam, iż, dla ukrycia przed światową opinią publiczną, do której przez nielegalne organizacje obozowe przeciekały wiadomości z poza drutów, tego rodzaju masowych akcji rozdzielano więźniów zabitych w toku takich akcji na kilka a nawet kilkanaście dni, w ciągu których odbijano ich od stanu więźniów. Dowodem tego znajdują się akta 4-ch wyżej wymienionych kolegów, tzw. Totenmeldunki starszego blokowego kompanii karnej. W pismach tych nie podał on daty śmierci ani godziny śmierci. Dane te uzupełnione zostały następnie w sekretariacie datami, pod którymi rozstrzelanych odpisano od stanu więźniów. W niedługi czas później, zdaje się w październiku 1942 r., wybrano z obozu więźniów przybyłych tam różnymi transportami, a pochodzących z Lubelszczyzny. Całą grupę wybranych, w liczbie około 200 zapędzono pod pozorem, że idą do fotografii na blok 11 i tam rozstrzelano. W grupie znajdowali się bliscy moi współpracownicy ze szpitala obozowego pielęgniarz Kukiełka Leon i lekarz Suchnicki Henryk. Obaj rozstrzelani zostali w tym samym dniu. Jak widzę obecnie w aktach podano również różne daty i przyczyny śmierci. Również Żabiński Stefan, Tempka Władysław i Gieszczykiewicz Marian rozstrzelani zostali na

2022

bloku 11-ym. Wszystkich ich znałem osobiście i pracowałem z nimi w obozie. Żabicki przesłał nawet do kolegów list przedśmiertny, z prośbą o przekazanie go jego żonie. Stwierdzam z całą stanowczością, że wszystkie historie choroby znajdujące się w okazanych mi aktach /okazano dokumenty opisane w protokole oględzin z dnia 14.9.1946/ są zmyślane i dorobione według przepisu niemieckiego lekarza obozowego przez sekretariat szpitalny. Procedurę tę opisałem już poprzednio. Dodaję, że więźniowie, piszący choroby nie byli lekarzami i zmarłych, dla których sporządzali orzeczenie o przyczynie zgonu nigdy nie widzieli. Mieli oni dowolność w granicach katalogu chorób podanego przez lekarza niemieckiego i komponowali z fantazji. Na skutek tego zdarzały się nieraz rażące pomyłki. Przypominam sobie, że pewnego razu sporządzili dla jakiegoś więźnia-niemca, który miał w chwili przyścia do obozu protezę miast lewej nogi. W orzeczeniu o przyczynie zgonu wpisano, iż zmarł on na necrosę lewej kończyny. Ponieważ w sprawie tej zwróciła się do obozu jakaś niemiecka firma asekuracyjna z prośbą o wyjaśnienie, powstała awantura, którą ostatecznie załagodiliśmy w ten sposób, że odpowiednie dokumenty przerobiliśmy, wpisując w nich, że chodziło o necrosę prawej nogi. Do końca 1943 r. kierownictwo obozu oświęcimskiego, a więc przede wszystkim Höss i jego egzekutywa, tzn. oddział polityczny, miały z Berlina wolną rękę do mordowania według swego uznania więźniów umieszczonych w obozie. Z pełnomocnictwa tego korzystało kierownictwo obozu w szerokim zakresie, mordując więźniów przez rozstrzeliwania, szpilowania, gazowanie i indywidualne inne sposoby mordowania w obozie, na blokach i miejscach pracy. Pod wpływem propagandy o okrucieństwach w obozach niemieckich oraz na skutek zagrożenia przez aliantów represjami, a wreszcie w nadziei na ewentualną możliwość wyłudzenia na aliantach jakiegoś pokoju, zakazał Berlin z końcem roku 1943 mordowania więźniów bez porozumienia się z centralnymi władzami berlińskimi. Od tego czasu wolno było mordować w Oświęcimiu tylko tych, na zamordowanie których przyszło zezwolenie Berlina. Zarządzenie dotyczyło tyl-

2123

ko aryjczyków. Żydów numerowan-ych wybierano w dalszym ciągu i zabijano w komorach gazowych. Masowo mordowano również tych wszystkich, których z całej podbitej Europy zwożono do Oświęcimia na zniszczenie. Dotyczyło to w pierwszym rzędzie Żydów wszelkiej narodowości. Höss najpierw jako komendant obozu a następnie jako specjalny delegat do przeprowadzenia akcji żydowskiej, przygotował wszystkie potrzebne do tej akcji urządzenia techniczne. Pod jego rządami wybudowano w Oświęcimiu wszystkie krematoria i wszystkie komory gazowe, a gdy urządzenia nie mogły pochłonąć wszystkich ofiar, on zarządził uruchomienie urządzeń zastępczych, a więc przeróbkę chałup wiejskich na komory gazowe i budowę specjalnych dołów do spalania zwłok. SS-manni, z którymi z racji mego stanowiska miałem styczność oraz koledzy zatrudnieni w biurze politycznym opowiadali mi, że transporty ludzmi przeznaczonych na zagazowanie /Sondertransporte/ wysyłały rozsiane po krajach okupowanych jednostki policyjne na żądanie komendantury obozu oświęcimskiego, która żądania takie skierowywała do policji w miarę tego, jak urządzenia niszczycielskie, a więc komory gazowe, krematoria i urządzenia zastępcze ofiary te mogły pochłonąć. Sam Höss asystował na rampie przy przyjmowaniu tego rodzaju transportów, zwłaszcza gdy pimi przybywali do obozu bogaci Żydzi, jak np. Żydzi holenderscy, belgijscy. Przechodząc kiedyś z Brzezinki do obozu macierzystego byłem świadkiem, jak Höss w otoczeniu swej świty przyjmował przybyły na rampę w Brzezince transport. - - - - - SS-manni opowiadali mi również, że gdy na wiosnę 1944 r. przybył z Lublina do Oświęcimia większy transport Polaków, Höss nie chciał ich przyjąć do obozu jako więźniów, lecz na własną rękę usiłował cały transport wygazować. I dopiero na skutek specjalnych rozkazów z centrali berlińskiej zagazowanie tego transportu nie doszło do skutku a transport został skierowany do innego obozu. - - - - - Według założeń kierownictwa obozu i według dostarczonych przez to kierownictwo środków i stworzonych przez nie warunków, szpitale oświę-

2224  
cimskie dla więźniów mogły być szpitalami tylko z nazwy. Lekarze niemiecy nie wykazywali żadnego zainteresowania w kierunku leczenia chorych. Dbali oni raczej o formy zewnętrzne, o pisanie historii chorób, kreślenie krzywych gorączki i t.p. Z zamiłowaniem poświęcali się natomiast eksperymentowaniu na chorych i zdrowych, do czego zbiorowski oświęcimskie dostarczało im dostatecznej ilości obiętów doświadczalnych. W obozie macierzystym był blok 10 blokiem eksperymentalnym. W Brzezince istniała osobna stacja Roentgena. Pomocniczą instytucją był zakład higieny w Rajsku. Na bloku 10 przeprowadzano eksperymenty na kobietach. Głównymi eksperymentatorami byli: Schumann, Clauberg, Weber, Wirths. Eksperymenty te ująć można w następujących grupach: - - - - -

1. B-adań nad skutecznością sterylizacji wrozy pomocy promieni roentgena. W toku tych badań naświetlano u mężczyzn jądra, u kobiet jajniki, a następnie narządy te wycinano po pewnym czasie, badając skutki wywołane przez naświetlanie. Eksperymenty te przeprowadzał Schumann. Używano do nich młodych chłopców i młode dziewczęta w wieku około 20 lat. Eksperymenty te zagrażały bezpośrednio życiu, były bolesne i powodowały trwałe kalectwo. Okaleczono w ten sposób kilkadziesiąt mężczyzn i kobiet. Zabiegi te pociągnęły za sobą kilka przypadków śmierci. - - - - -
2. Profesor uniwersytetu w Królewcu Clauberg, działając w porozumieniu z niemieckim przemysłem chemicznym, wypróbowywał na swych pacjentkach najrozmaitsze preparaty, dostarczane przez te firmy, celem wyśzukania nowej masy kontrastowej do zdjęć roentgenowskich narządów płciowych kobiecych, które zastąpić mogłyby Lipiodol, którego brakło Niemcom. Zastrzyki te były bardzo bolesne. Ponadto Clauberg wstrzykiwał kobietom do jajowodów jakieś płyny w celu wywołania w ten sposób zapalenia a w następstwie tego zablizniania i zarastania trąbki, co spowodować miało niepłodność kobiet. Ścisłe mówiąc uniemożliwienie zapłodnienia. I te zabiegi były bolesne, spowodowały schorzenia w wielu wypadkach sterylne zapalenie otrzewnej. Przedmiotem obu rodzajów



2225

eksperymentów Glauberga było kilkaset kobiet. Wszystkie te zabiegi były bolesne a poza tym kobiety, na których je wykonywano żyły stale w obawie, że jako obciążone tajemnicą /Geheimnisträger/ zostaną zniszczone.) - - - - -

3. W ścisłym porozumieniu z naczelnym lekarzem garnizonu /Standortarzt/ Wirthsem i pod jego kierownictwem, przeprowadzał badania, mające na celu wezrane rozpoznanie raka macicy więźniów-Niemiec Dr. Samuel. Ponieważ Wirths wykazywał duże zainteresowanie dla tych eksperymentów, nabrałem przekonania, że chciał on na podstawie ich wyników opublikować jakąś pracę naukową. Przy zabiegach tych wycinał miął Samuel części błony śluzowej macicy. Prace te żadnego wyniku nie dały a sam Samuel, jako "Geheimnisträger" został zagazowany i spalony w krematorium w Brzezince. - - - - -

4. Podchorąży wehrmachtu /Fahnenjunker/ Kaschub, student medycyny odkomenderowany w tym celu specjalnie do Oświęcimia przez Wehrmacht robił tam na więźniach następujące doświadczenia: wybierał z bloków więźniów-mężczyzn zdrowych, przede wszystkim o zdrowej skórze, wlewał im w kończyny różne substancje toksyczne, na skutek których powstawały zapalenia skóry z pęcherzami, często dochodzące aż do nekrozy skóry oraz rany i owrzodzenia bardzo trudno gojące się, których leczenie trwało wiele miesięcy. Odniosłem wrażenie, że Kaschubowi chodziło przy tych eksperymentach o opisanie objawów jakie wywołują wlewane przez niego substancje, celem uzyskania w ten sposób materiału dla demaskowania dezertersów, uchylających się od służby wojskowej. - - - - -

Szef oświęcimskiego Instytutu higieny dr. Weber oraz podlegli mu SS-manni, pobierali od więźniów krew. Wysłannicy Webera grasowali najczęściej po blokach szpitalnych, ponieważ inni więźniowie byli na miejscach pracy i wobec tego dla krwiobiorców niedostępni, Według polecenia Webera, sanitariusze ■ jego pobierać mieli od jednej osoby jednorazowo pół litra krwi. Ponadto skrwawiano świeżo rozstrzelanych.

2426

Po przeróbce w instytucie higieny używano wyrobione tam preparaty do transfuzji krwi żołnierzom niemieckim zranionym na froncie. - -  
Z tytułu mych funkcyj miałem również wgląd w sprawę kuchni. Kontrola kuchni więziennej należała do lekarza obozowego /Lagerarzt/ a więc np. w obozie macierzystym w pewnym okresie do dr. Entressa, w innych okresach do Rodego, Kleina, Fischera i innych. Entress wogóle się kuchnią nie interesował. Rode przeprowadzał kontrolę i przy tej okazji ja również mogłem wejrzeć w sprawy kuchenne, w szczególności w sprawę wyżywienia więźniów. Przy kontrolach tych pobieraliśmy próbki strawy w tym stanie, w jakim otrzymywał ją więzień do spożycia. Próbki te przesyłaliśmy następnie do instytutu higieny w Hajsku, celem ustalenia ich wartości odżywczej. Opierając się na wyniku badań instytutu higieny oraz na podstawie mych własnych obserwacji rozróżniam 2 okresy żywienia więźniów obozu oświęcimskiego. Okres pierwszy obejmujący lata 1940 - 1941 oraz okres drugi, trwający od roku 1942 do końca istnienia obozu. W okresie pierwszym wartość wydanego oficjalnie pożywienia wynosiła około 1155 kalorii. Pożywienie takie otrzymywał każdy więzień bez względu na stan jego zdrowia i rodzaj pracy, którą wykonywał. Posiłki wydawano więźniom 3 razy dziennie. Rano około godz. 5.30 otrzymywał więzień pół litra czarnej kawy bez cukru. Poza tym, że napój ten był ciepły, przez co nadawał się do chwilowego rozgrzania ciała więźnia, nie posiadał on z uwagi na swój skład żadnej wartości kalorycznej. Była to bowiem ciepła woda, zabarwiona namiastką kawy. W roku 1941 wydawano więźniom na śniadanie około pół litra zupy mącznej, której wartość kaloryczna nie przekraczała 100 kalorii. Obiad otrzymywał więzień o godz. 12-iej w południe. Przy uwzględnieniu wyników badania instytutu higieny, rodzaju wydawanych kuchni do przyrządzenia zupy produktów a wreszcie smaku i wyglądu zupy, obliczałem wartość kaloryczną litra tego pokarmu na około 365 kalorii. Kolację wydawano w zimie około godz. 16-30, w lecie około 19.30. Na kolację otrzymywał więzień pół litra takiej kawy jak na śniadanie albo herbaty ziołowej, 250 gr

chleba i dodatki w formie kiełbasy, sera, margaryny lub marmolady. Łączna wartość kaloryczna porcji wieczornej wynosiła około 790 kalorii, a wartość całodziennego pożywienia w tym okresie około 1155 kalorii. W latach 1942 do końca roku 1944 śniadanie nie wległo żadnej zmianie. I w tym okresie otrzymywał więzień na obiad 1 litr zupy o wartości 275 kalorii. Zupy pogorszyły się zatem. Na kolację wydawano w tym okresie 250 gr. chleba oraz dodatek tłuszczowy względnie mięsny o wartości 830 kalorii. Łączna wartość pożywienia w tym drugim okresie wynosiła zatem dla więźniów, ~~niezaliczonych do ciężko pracujących~~ niezaliczonych do ciężko pracujących niewiele ponad 1100 kalorii. Więźniowie ciężko pracujący otrzymywali tzw. dodatki w postaci wydzielanej 2 razy w tygodniu porcji chleba i tłuszczu. Wartość tych dodatków wynosiła w przeliczeniu na dni około 450 kalorii dziennie. Zaznaczam, iż były to wszystko porcje, które więzień powinien był otrzymywać. Dość często zdarzało się jednak, że więźniowie wogóle pożywienia nie otrzymywali. Była to kara za drobne przewinienia obozowe. Karę tę stosowano nie tylko względem pojedynczych więźniów, ale w wielu wypadkach także względem wszystkich więźniów danego bloku. Przepisaną ilość pożywienia więzień w rzeczywistości nigdy nie otrzymywał z powodu kradzieży, popełnianych przez SS-mannów, którzy z tytułu swych funkcji nadzorczych mieli dostęp do produktów, przeznaczonych dla więźniów, przez inne władze obozowe oraz niesumiennej więźniów funkcyjnych. Przewidziane oficjalnie a w szczególności wydawane faktyczne pożywienie do utrzymania więźnia w stanie zdrowia absolutnie nie wystarczało. Więźniowie głodowali i 70% śmiertelności obozowej przypisać należy charakterowi głodowemu. Głodni wybierali odpadki ze śmietników i gnoju, zjadali je, na skutek czego zapadali na choroby przewodu pokarmowego. Znane mi są wypadki, że wygłodzeni więźniowie pozwalali sobie wybijać z ust złote zęby przez kapów Niemców za kromkę chleba. W jednym wypadku wygłodzony jeniec rosyjski porwał z laboratorium szpitalnego wątrobę ludzką. Gdy zwró-

cono mu uwagę, że jest to wątroba ludzka, uciekł ze swym łupem i w pośpiechu zjadł porwaną wątrobę. Jeńcy rosyjscy, których przewinęło się przez obóz około 12.000 żywni byli jeszcze gorzej. Większość z nich zagłodzona została na śmierć. Nadmieniam, że człowiek pracujący tak ciężko i w takich warunkach, jak pracować musieli więźniowie obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, powinien otrzymywać dziennie dla utrzymania organizmu w stanie równowagi od 3500 - 4000 kalorii. Pożywienie otrzymywane przez więźniów oświęcimskich było zatem niewystarczające i prowadziło według moich obserwacji już po 2 miesiącach do choroby głodowej u ludzi, którzy przybyli do obozu zdrowi i dobrze odżywieni. To niewystarczające pożywienie wydawano więźniom oświęcimskim bez względu na stan pogody, a więc nie brano nigdy pod uwagę ani temperatury ani też wilgotności powietrza. Jeśli się zważy, że więźniowie mieszkali w warunkach urągających najprymitywniejszym wymogom sanitarnym, że na jednego więźnia przypadało około 3 m<sup>3</sup> izby, w której spędzał noc to zrozumie się żniwo, jakie zbierała śmierć w tym obozie. Zdrowie psychiczne więźniów rujnowała starała niepewność losu i najbliższej przyszłości oraz brutalny terror, którym starano się utrzymać to olbrzymie zbiorowisko ludzi w ryzach.

[Odczytano. Na tym czynność i protokół niniejszy zakończono. - - - -

Świadek:

*Władysław Fejkiel*  
/Władysław Fejkiel/

Protokołowała:

*Krzyszyna Szymańska*  
/Krzyszyna Szymańska/

Sędzia Okręgowy Śledczy:

*Jan Sehn*  
/Jan Sehn/